

## Z optymizmem o klubie kolekcjonera i myśliwskiej pasji opowiada Marek Stańczykowski

**Krzysztof Mielnikiewicz**

**Z**decydowałeś się kandydować na stanowisko prezesa klubu, otrzymałeś w wyborach stuprocentowe poparcie delegatów. To zobowiązuje. Jak w związku z tym nakreśliłeś sobie i zarządowi cele działania?

**Marek Stańczykowski**

**O**d kilku lat otrzymywałem propozycje kandydowania. Na start w 2010 roku nie byłem zdecydowany z wielu powodów. Aktualnie pełnię funkcję prezesa warszawskiego oddziału klubu, który oprócz comiesięcznych spotkań klubowych i okolicznościowych od kilku lat organizuje wystawy na targach „Hubertus Expo”. Oddział warszawski zrzesza kolekcjonerów, także uczestników festiwalu i kongresów angażujących się w organizację imprez ogólnopolskich. Przez kilka kadencji byłem też członkiem zarządu

krajowego KKiKŁ, więc istota działalności klubowej nie jest mi obca. Już na kilka miesięcy przed zjazdem krajowym koledzy z różnych oddziałów zachęcali mnie do kandydowania na stanowisko prezesa. Zgodziłem się, a na moją pozytywną decyzję wpłynęło kilka czynników. Przede wszystkim szybkie zapewnienie klubowi stabilności poprzez stworzenie kompetentnego zarządu i podjęcie normalnej, statutowej działalności. Mówiąc o stabilizacji miałem na myśli zarząd klubu. Oddziały pracowały bardzo dobrze, organizowały jubileusze, fundowały sztandary, samodzielnie organizowały imprezy lub pomagały przy uroczystościach środowiskowych, udostępniając swoje zbiory. Tak naprawdę klub spełniał bez zakłóceń swą statutową powinność - jaką jest propagowanie i wzbogacanie kultury łowieckiej. Mieszkam



Halina i Marek Stańczykowsky

w Warszawie, siedzibie ZG PZŁ, uczestniczę z żoną, członkinią klubu, w wielu łowieckich imprezach kulturalnych w całej Polsce. Są to czynniki, które powinny ułatwić mi pracę, i które decydowały o kandydowaniu.

***K.M. Od wyborów minęły prawie trzy miesiące, klubowiczów zainteresują informacje o pracy „młodego” zarządu.***

**M.S.** Dzięki sieci telefonicznej i internetowi, mediom dostępnym członkom zarządu i prezesom oddziałów klubu, nie ma problemów z komunikacją. Odbyliśmy kilkanaście konsultacji, które ukierunkowały najbliższe posiedzenie zarządu planowane w Koszęcinie podczas odbywającego się tam corocznie „Cietrzewiska”. Tyle jest okazji do spotkań przy okazji licznych imprez myśliwskich, że statutowe cztery spotkania zarządu w roku nie sprawią żadnego kłopotu. Uporządkowana została dokumentacja, założone nowe konto podane w stopce Kultury Łowieckiej, dokonano podziału zadań między członkami zarządu, zaczęto porządkować sprawy członkowskie (liczebność oddziałów, opłacanie składek, uzupełnienie oznak i legitymacji klubowych),

poczyniono prace przygotowawcze do organizacji jubileuszu klubu i analizowano dokumentację założycielską dwóch nowych oddziałów we Wrocławiu i w Bielsku Białej. O wynikach zebrania zarządu poinformujemy internetowo prezesów oddziałów. Jak na tak krótki okres myślę że zrobiliśmy sporo.

***K.M. Brzmi to optymistyczne. A teraz opowiedz coś o sobie, nie wszyscy czytelnicy Cię znają.***

**M.S.** Po technikum ogrodniczym dostałem się do dęblińskiej „Szkoły Orłąt”. W 1977 roku rozpocząłem służbę wojskową w I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Warszawa w Mińsku Mazowieckim. Przez 20 lat, do pełnowymiarowej emerytury, latałem na myśliwcach MIG 21 i MIG 29. Można zażartować, że w pracy też „polowałem”, tylko cel był inny, a i ryzyko nieszczęśliwego powrotu z „polowania” większe. W wojsku „nawiedził” mnie św. Hubert i wstąpiłem w 1979 roku do Wojskowego Koła Łowieckiego w Mińsku Mazowieckim, którego byłem przez kilkanaście lat łowczym i prezesem. Pilotując jednoosobowo myśliwce ponaddwujękowe,







trzeba szybko podejmować samodzielnie i trafne decyzje. Mam nadzieję, że nawyki te przydadzą mi się w pracy klubowej, aczkolwiek już na zjeździe deklarowałem kolektywną pracę zarządu otwartą na postulaty oddziałów.

*K.M. Patrząc na Twoje ogromne zbiory, nasuwa się przypuszczenie że zaczęłeś przygodę kolekcjonerską jeszcze w przedszkolu.*

M.S. Jestem synem leśnika, łowiectwo i zainteresowania przyrodnicze mam chyba w genach. Życie potoczyło się inaczej, z przyrodą związałem się przez łowiectwo i kolekcjonerstwo, a nie przez ogrodnictwo. Od małego zawsze coś kolekcjonowałem. Na poważnie zacząłem zbierać modele samolotów, sam je sklejałem i malowałem, mam je do dzisiaj.

Będąc myśliwym przeczytałem w Łowcu Polskim o KKiKŁ, już wówczas kolekcjonowałem trofea łowieckie i interesowałem się sztuką łowiecką. Zaczęło się od kolorowanego kryształu z głuszcem, który zachwycił mnie precyzją szlifów. Dziś kryształów złotych i szlifowanych, wg moich pomysłów zaczerpniętych z najsłynniejszych grafik i obrazów, mam setki. Początkowo zbierałem wszystko, co wiązało się z łowiectwem. Z czasem zawęziłem zainteresowania kolekcjonerskie do malarstwa, rzeźby w metalu i w porożu, porcelany i ceramiki. Gromadzę też trofea łowieckie, własne oraz ciekawe okazy kupowane u znajomych i na giełdach, które oprawiam na tzw. deski zbiorcze (po kilkanaście krótko obciętych czasek ułożonych wg formy poroża). Od 8 lat nie opuściłem prawie żadnej giełdy staroci na warszawskim Kole, również

odwiedzam inne giełdy w całym kraju. Pasja kolekcjonerska opanowała mnie do tego stopnia, że cały duży dom, od podłogi po sufit, zamieniłem na galerię myśliwską. Aktualnie zakupy ograniczam do rarytasów kolekcjonerskich.

Ostatnio udało mi się zdobyć wyjątkowo piękne figurki porcelanowe renomowanych manufaktur Rosenthala, z Nymphenburga i Miśni oraz talerze z Wiednia z XIX wieku. Dużym wsparciem w zdobywaniu kolejnych eksponatów jest moja żona Halina, która też złapała kolekcjonerskiego bakcyła i wspólnie wzbogacamy kolekcję. Za interesowanie kolekcjonerskie udzieliło się naszemu synowi Kamilowi – także członkowi KKiKŁ. Zbiorów nie zamykamy w szafach, korzystamy z nich na co dzień (np. z porcelany) i chętnie je eksponujemy na wystawach łowieckich.

*Gratuluję zbiorów i życzę podobnej skuteczności w kierowaniu klubem jak w gromadzeniu zbiorów.*

*Krzysztof Mielnikiewicz*

